

WANDA ZALEWSKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Zabawy i rozrywki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	zabawy, rozrywki, kina

Zabawy i rozrywki

No, człowiek to się ... dzieci to się bawiły koło domu, tylko nie wolno nam było wychodzić na ulicę, bo straszono nas, i tośmy pilnowały tego i tego przestrzegały, że mogą nas porwać. Po to, żeby się dzieci nie oddalały od domu. No więc tam ... Jeździł taki ziemianin, przyjeżdżał do Lublina prawdopodobnie na zakupy, przyjeżdżał takim konikiem i taką dwukółką, bardzo ładną. To ktoś tam powiedział, że on właśnie poluje na dzieci. Jak myśmy go zobaczyli - jadącego pana, no to z wraskiem uciekałyśmy do domu. A on na pewno o tym wcale w ogóle nie wiedział o tym, że taką ma opinię zbója. No śmieszne to było. Poza tym na Bronowicach był taki wielki dość duży park, teraz może też jeszcze jest, z drzewami. Stare drzewa, które ... no kilka osób musiały, żeby objąć drzewo to kilka osób trzeba było ... do tego. No i któregoś roku był wielki huragan i właśnie przez ten park przeszedł. Powyrywał te wszystkie drzewa z korzeniami, no potem tam posadzili nowe ale to już nie było to co, nie starodrzew, nie to co kiedyś ... Tak, było tak zupełnie jak w lesie - w tym parku. Też nie ma śladu po tym prawdopodobnie. Potem było lotnisko: Plagi - Lańkiewicze, zdaje się, lotnisko. Takie samolociki tam stały. Zaraz za, za przejazdem po lewej stronie jak się na Bronowice idzie, zaraz za przejazdem, to lotnisko było. No to pamiętam, że w czasie okupacji, pierwszy dzień wojny to Niemcy zrobili nalot i akurat na to lotnisko, no bo to był strategiczny punkt. No lotnisko było ...takśmy tam, myśmy kopali rowy tuż przed wojną we wrześniu ...w sierpniu, te transe tak zwane, takie w zygzak, żeby można było się tam przed nalotami schować. No tymczasem, no brak przewidywania. Ja wiem, dlaczego? Tak jakoś było, że wyjście z budynków administracji lotniska, wyjście do tych transe i na to ... na to pole i były takie wąskie bramki. Jak zaczął się nalot, to wszyscy zaczęli się do tych bramek pchać, tratować nawzajem, a Niemcy zniżyli lot i z karabinów ... tam. Bardzo dużo osób zginęło pierwszego dnia wojny, z karabinów tam wystrzelali. To straszne to było, to przeżycie okropne. To pamiętać będę do końca życia, jakby to było dzisiaj, tak pamiętam. Ja wprawdzie tam nie byłam ale byli znajomi i opowiadali. Przyszli trzęsący się z wrażenia. Natomiast ja, jeśli chodzi o okupację, to miałam, to też w 1939, zaraz we wrześniu, wtedy kiedy największa fala uciekinierów z Warszawy przez Lublin, rząd i wszyscy, administracja cała uciekali na Zaleszczyki. No i wtedy Niemcy wiedzieli, gdzie uderzać i wtedy 9 września uderzyli. W Lublinie było najwięcej wtedy uciekinierów i wtedy oni zrobili nalot i ja byłam z siostrą w mieście i zastał nas nalot, alarm i byłyśmy na poczcie. I wyszłyśmy z poczty, z bramy ... wyjściem zaraz skierowałyśmy się do bramy obok, żeby się schować przed nalotem. I po nalocie okazuje się, że gdybyśmy wyszły drugim wyjściem, to

byśmy już nie żyły, bo po drugiej stronie dom został całkowicie zburzony. Także to było takie wielkie szczęście, że akurat los tak chciał. Pan Bóg tak widocznie przeznaczył. No i ... No zabawy, takie dziewczęce. No więc, w piłkę przede wszystkim. No to stale się grało przez trzepak, no to tak niby ala siatkówka, potem jakieś takie były, były takie, piłkę w dołku, tam się tam rzucało, ganiało takie, no takie normalne jak to ... Teraz się tak dzieci też tak bawią, prawda? Często przychodzili na podwórze, grajek przychodził. Grał tam na skrzypcach czy na czymś tam i wtedy się wkładało monetę, zawijało się w papier i się przez ... wrzucało, rzucało mu się na ziemię. Tak. To też czasami w kinach pokazują na tych starych filmach, prawda. Na ulicy Bernardyńskiej, obok Kościoła Bernardynów było takie małe kino, które się nazywało początkowo Uciecha, a potem zmienili nazwę na kino Gwiazda i tam dzieciaki chodziły, bo tam to było kino dla dzieci, właściwie, chodziły na filmy, i przeważnie były kowbojskie. Ja bardzo lubiłam te kowbojskie filmy. Jak się weszło o godzinie drugiej do kina, no to aż na kilku seansach aż się ci porządkowi zdenerwowali i sprawdzali bilety. Wyprasali do domu. To taka była zabawa, jedna z większych przyjemności. Do kina zawsze w niedzielę po południu to już było koniecznie - kino Uciecha. No a dawno, dawno, to w latach, to już w bardzo moim wczesnym dzieciństwie, to już jak przez mgłę pamiętam, że właśnie tam na Zamojskiej, niedaleko mostu i nowej drogi tak zwanej. Nie wiem, czy teraz jeszcze jakoś inaczej ta ulica się nazywa, taka ulica, która łączy, łączy Bronowice z tą i idzie przez łąki aż ... aż na Czuby. Jest nowa droga ... no to taka szeroka ulica z drzewami po ... Nie wiem, jak ona się teraz nazywa, w każdym razie, na początku jak tą drogę zbudowali, to tam drzewa były takie maleńkie, niziutkie, że nie było cienia. A tam się często chodziło na spacer. Pamiętam, że mi tam zawsze było przykro iść przez tą aleję, bo ... bo nie było się gdzie schować. Ławki były wprawdzie do siedzenia też, ale było pełno słońca, no a potem, potem to już te drzewa urosły. No i chyba teraz są to wielkie, wysokie drzewa. Wzdłuż rzeki. Tam teraz jest stadion też na dole, a most, który był to teraz już jest zmieniony i jest obok zbudowany most, który idzie na Bronowice, po lewej stronie. No to, to pamiętam. I tam, tam kiedyś właśnie były takie niby sadzawki, na których w zimie można było się ślizgać. Bo zamarało i tam tego ... No natomiast i w zimie robili, wyko ... kopali lód, który był ... takie wielkie bloki. I ten lód zwożono do piwnicy na Bernardyńskiej był browar Vettera i tam miał wielkie piwnice i tam ten lód był wsadzany do tych piwnic, i przysypywany trocinami, żeby, prawda, się trzymał, nie topniał, i to było w lecie potem brane, ten lód, używany był on do oziębiania. Bo przecież nie było lodówek wtedy. Zamrażarek nie było, więc to restauracje brały i tam ... tam wszyscy ci, którzy potrzebowali lodu, to stąd zabierali ten lód. A te sadzawki, to teraz zasypane, one są już teraz tam ... tego nie ma już. Są tam domki zbudowane, tam już tego nie ma, ale kiedyś to było. Tak, tak, tam. Tam były, był taki, wiem, amfiteatr drewniany taki, dość duży jak cyrk. I tam odbywały się jakieś przedstawienia i nawet pamiętam, że widziałam kiedyś, że tam film pokazywali- niemy oczywiście. No to też ... no to była sensacja wielka, film. Ale to były lata 27 - 28 - 26, to bardzo dawno. Teraz to już tam śladu po tym nie ma, po tym wszystkim. No co jeszcze powiedzieć? Lato jak było już ciepło, no to się chodziło na wycieczki i to tak albo do Zemborzyc. No to czasami jechało się pociągiem, bo jednak było tam z 7 - 8 kilometrów a piechotą to się chodziło na Czuby wzdłuż tej Bystrzycy rzeki, no i tam, tam się można było wykąpać. To myśmy chodziły stale tam takie i na spacer i właśnie na kąpiele do tego ... Tam był młyn taki ,pamiętam, tam gdzieś do tego młyna, no to przy młynie zawsze woda taka była, taka głęboka no to, to pamiętam. Wszędzie ... łąki, podmokłe łąki. Ta Bystrzyca to nie to jezioro, to teraz ten kanalik, który teraz jest ale to była rzeka, która się wyla, bardzo ładnie takie, takie... Często wylewała, no jak były większe deszcze to zalewała te łąki. No w związku z tym, no to było bardzo malowniczo. No i tam były takie skręty, przed którymi nas przestrzegano, że tam są wiry. Tam parę osób się potopiło, to tam nie wolno było się kąpać. Obecnie tam gdzie jest Lubelska Dzielnicza Mieszkaniowa – LSM, przed wojną tam mieszkali rolnicy i mieli swoje pola uprawne i było piękne zboże i pszenica precudowna, to to pamiętam wspaniale, bo czasami tam się chodziło pomiędzy tym zbożem i

blawatki w tym zbożu i no a w zimie pokryte były te górkę śniegiem i no i jeździło się na nartach. Jak byłam właśnie już starsza, w gimnazjum, koleżanka, która ze mną siedziała w jednej klasie, jej ojciec był komisarzem policji i oni - policji, właśnie komisarzem - ci właśnie komisarze mieli bilety tzw. pas par tu na dwie osoby. Można było wejść za darmo do kina takiego lepszego no i ta właśnie koleżanka czasami dostawała ten pas par tu i brała nas. Trzy, cztery koleżanki i tak wchodziło się. Dwie weszły, jedna wyszła, następna brała i tak wszystkie zostały na to jedno pas par tu wprowadzone. Jak to ci bileterzy się nie poznali, to nie wiem. W każdym razie myśmy tam trzy, cztery na to jedno pas par tu wchodziły. No i czasami nawet byłyśmy na filmach, na których chodzić nam nie wolno było jeszcze. Bo tam był film Anna Karenina, to przecież to było dla młodzieży zakazane. No ale myśmy jakoś się do tego kina dostawały. Apollo było kino. Apollo było zdaje się koło restauracji Europa, tam z tyłu, Apollo. A Korso było na Krakowskim koło poczty. Te dwa kina były takie najlepsze. A teraz jeszcze jest takie kino, czy jest jeszcze? Na Kościuszki czy dalej? Nie wiem, jak się teraz nazywa i nie wiem, czy było jeszcze przed wojną. A te dwa kina pamiętam. Było jeszcze kino Wenus, które było, które było na ulicy 1 Maja, jak się idzie na dworzec, to tak mniej więcej w połowie 1 Maja. No chyba teraz też jest to kino, prawda? To takie było marne kino, ale było. No ale to my nie chodziliśmy do tego kina. Tylko te dwa były najważniejsze. Zawsze do kościoła, a po kościele to te spacerki. No po południu też. To czasami gdzieś do koleżanki, to, to, to tak po prostu jedna do drugiej przychodziła. I w ten sposób. Nic takiego specjalnego nie było żadnych ... No jak był patefon gdzieś u którejś koleżanki, a jeszcze jakieś płyty nowe, no to, to tam się przy tych płytach trochę tańczyło. Ale to wtedy, kiedy już miałam z 12, 13 lat jako dziecko. To już przed wojną to były takie potańcówki w domach. A z atrakcji to był taki linoskoczek, który wędrował po linie szedł na dach poczty. Nie spadł, myśmy bali się, że mu się coś stanie, ale jakoś wlaź na tą pocztę. Była taka przystań kajakowa, właśnie na tej, na tej ... ale już była uregulowana wtedy ta Bystrzyca, ta rzeczka. No i tam na tej przystani wianki puszczali tak ja normalnie jak tam ktoś śpiewał, takie sobie. Czasami można było nawet jakieś kajaki wypożyczać i tam w górę rzeki się płynęło tym kajakiem i ciężko było, bo to dość płytka woda, to z powrotem łatwo ale pod górę to było dość ciężko płynąć. No ja pamiętam, siostra i jej koleżanka i ja no więc wynajęłyśmy taki kajak ale niestety ja musiałam biec pod górę. To musiałam w górę rzek, to musiałam piechotą iść brzegiem, one jechały, płynęły kajakiem. Dopiero z powrotem wsiadłam do kajaku i myśmy wracały ale to już mnie dopuściły do kajaku, ale tak to kazały mi piechotą gonić. Ja byłam mała. Miałam tam 7-8 lat to one robiły, co chciały ze mną. Kazały mi iść piechotą, to szłam.

Data i miejsce nagrania	2004-04-13, Wrocław
Rozmawiał/a	Marcin Romanowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"